

Nikt go nie ostrzegał przede mną. Nie wie z kim się zadaje, on nigdy nie dostrzega mojej dwoistości. Trzyma się tego co widzi, mojej cielesności, kiedy rozmawiamy, nie umiem sobie wyobrazić, że za godzinę, pod wieczór albo późno w nocy będziemy leżeli na łóżku. Nagle mogłoby się okazać, że ściany są ze szkła, że dach został zerwany. Jakieś opanowanie pozwala mi siedzieć naprzeciw niego i milczeć, palić i rozmawiać.

*

Czasami stoję i patrzę na nią kiedy ona o tym nie wie. Kiedy pierwszy raz weszła do tego pokoju, powiedziała: "Dobrze, będę z tobą". Poznaliśmy się zaledwie kilka dni wcześniej. Jestem psychologiem, spotkaliśmy się gdy prowadziłem kolonie dla uczniów. Chciałem odwiedzić ją do domu, zgodziła się. Po drodze zapytałem, czy nie byłaby ze mną. Nie odpowiedziała, ale kiedy weszliśmy do tego pokoju ze złotą tapetą, odwróciła się do mnie i powiedziała: "Dobrze, będę z tobą". Odtąd żyliśmy w dużym domu, niedaleko kościoła. Pamiętam dobrze pierwszy wieczór i to jak przycisnąłem gołymi dłońmi, jej gołe piersi. Potem powiedziała: "Prześpię się" i położyła mi głowę na ramieniu, zasnęła jak mały kociak. Oczywiście opowiedziała mi o swoim wcześniejszym życiu. Po maturze studiowała. Zaręczyła się, była w ciąży - poroniła. Zerwała zaręczyny i przeniosła się z Warszawy do małego miasteczka na wschodzie gdzie zaczęła pracować jako nauczycielka.

*

"Najdroższa mamo, ojciec nie żyje, Piotrek zadzwonił do mnie tydzień temu. Wyobrażam sobie, że musiało to być dla ciebie straszne przeżycie. Przyjedź do nas na kilka dni, tygodni, miesięcy, na jak długo zechcesz. Zapewniam cię, że będziesz tu miała wszystko czego potrzebujesz. Obiecuję, że przyjedziesz."

*

Dostałam jej list, pomyślałam sobie, że powinnam ją odwiedzić. No więc jestem, przyjechałam z Piotrkim, zawsze mieli świetny kontakt. Ania siedzi tam ze swoim mężem, na werandzie. My stoimy tutaj, w pokoju, obserwując ich, czekając, jakieś dziesięć minut. Może powinnam była zignorować ten irracjonalny impuls. Tę pomyłkę. W zasadzie nie jestem porywcza. Ale jestem tutaj i muszę się zdecydować czy wrócić powoli do auta albo podejść bliżej. Oczywiście mogłabym tu zostać jeszcze trochę, żeby pozbyć się tego zakłopotania. Nie na długo, najwyżej minutę. Patrzę na zegarek. Minuta mija... trzydzieści sześć sekund... czterdzieści dziewięć sekund... pięćdziesiąt pięć sekund... Idę, idziemy.

*

- Siedziałam przy ojcu przez całą noc, miał straszne bóle, choć co godzinę dostawał zastrzyk, chwilami płakał, nie ze strachu przed śmiercią, ale z bólu. Obok szpitala coś budowano, wiercili, kuli, nie wiadomo co, słońce prażyło, nie było zasłon, kiedy zgiełk ucichł i zaszło słońce, otworzyłam okno. Na dworze upał stał jak ściana. Pielęgniarka chciała żebym poszła coś zjeść, ale nie byłam głodna, mdliło mnie od tego zapachu. Zwymiotowałam w łazience. Szybko zasnęła, kiedy się obudził poprosił, żebym wyszła z pokoju.

*

- Spójrz jak tu pięknie, sama wczoraj zrobiłam ten bukiet, robię je co kilka dni, zawsze czerwone. Gdy jeszcze żył myślałam, że jeśli umrze, to umrze z nim wszystko, czym jest dla mnie życie. Odszedł dzień przed czwartymi urodzinami. Bardzo go opłakiwałam, ale w głębi duszy czułam, że on nadal żyje, że mam go przy sobie, że muszę się tylko trochę skupić i on już jest przy mnie. Czasem kiedy mam zasnąć czuję jego oddech przy twarzy i te jego małe rączki. On żyje innym życiem, ale możemy być przy sobie, nie ma żadnej granicy, żadnego nieprzebitego muru, chcę ujrzyć rzeczywistość w której on żyje.

*

- Żyliśmy razem kilka lat, potem urodziło się dziecko. Straciliśmy już nadzieję, że się urodzi. Gdy zaszła w ciążę zupełnie się zmieniła, stała się wesoła, łagodna, szczęśliwa. Żebyś wtedy ją widziała... Kiedy on

się utopił... Ona - jej uczucie nadal żyje. Często chodzi na cmentarz, może to błąd, że pochowaliśmy go pięćdziesiąt metrów od domu, sam nie wiem. Ona czuje, że on jest blisko niej, rzadko o tym wspomina, ale to co mówi brzmi jakby prawda. Ostatnio przyłapałem ją jak próbowała rozłamać młotkiem grób naszego syna, a potem leżała na nim przez całą noc. Ona wtedy powiedziała, naprawdę, że lepiej, żeby mnie tam nie było gdy się ściemni. Na drugi dzień ostrzygła sobie brwi.

- Musicie się stąd przeprowadzić.

*

- Zdradzałaś go.

- Nie zdradzałam, wyjechałam, bo się zakochałam.

- Za to ja z Piotrkim, musieliśmy siedzieć z tatą i go pocieszać, że jeszcze go kochasz. Jak naiwni idioci, wydawało nam się, że nie ma cudowniejszej istoty. Byłam lalką, którą się bawiłaś w wolnych chwilach. Wślizgiwałam się na chwilę sprawdzić czy naprawdę istniejesz. "Mama chce mieć teraz trochę spokoju, wyjdź się pobawić." - mówiłaś.

Brzydka, chuda i kanciasta, o krowich oczach, ramiona za chude, stopy za duże. Kiedyś powiedziałaś : "Uważam, że powinnaś być chłopcem." Śmiałaś się, ale ja potem płakałam całą noc. Pamiętam jak w trzeciej klasie, kazałaś mi założyć olbrzymie okulary. Byłam brzydka, skóra pełna wyprysków, nieodparte pragnienie, by być czyjąś przyjaciółką. Któregoś dnia przyszedłam z centymetrowej grubości szklami na nosie." Jak ci się podobają moje okulary?" - spytałam moją najlepszą przyjaciółkę. "Są ohydne" - odpowiedziała. Powiedziałam z nienawiścią - "Życzę wam żebyście wszyscy musieli nosić okulary." I zsikałam się na środku sali. Wszedł nauczyciel i zapytał co to jest na podłodze. Wtedy uciekłam.

Opowiedziałam ci o tym, nic nie odpowiedziałaś. Nagle, któregoś dnia, twoje walizki stały na dole, modliłam się żebyś nie wyjechała, ale ciebie już nie było. Ten ostatni raz pachniałaś tak ładnie i obco.

Myślałam : "Teraz pewnie przestanie bić mi serce, już nigdy nie będę wesoła." Potem płakałam na kolanach taty, Piotrek na drugim, a on trzymał miękkie dłonie na naszych głowach. Siedzieliśmy tak godzinami, ojciec palił stare ruskie. Tak mijały dni, tygodnie, nieźle nam było w samotności, zawsze kiedy przybiegałam ja albo Piotrek, rozpromieniał się. Kino? Lody? Wtedy było bardzo cicho, słyszać było na przemienne dwa zegary, jak bicie serca.

*

- Kilka lat później po twoim wyjeździe... Kiedy ojciec szedł się kąpać, a robił to bardzo często. Wtedy wzywał mnie i Piotrka do swojego pokoju, zamykał drzwi, spuszczał żaluzje, zdejmował koszule i spodnie, a nam kazał robić to samo, potem kładł nas na zielonym dywaniku i gwałcił, uprawiał seks ze swymi kochanymi dziećmi.

*

Co ona opowiada?! Dlaczego czuję się jakbym miała gorączkę? Dlaczego chce mi się płakać? To idiotyczne, nie ma sensu płakać, cholera, trzymałam jej twarz w dłoniach i czułam jak choroba, nienawiść do mnie szarpie jej szyję. Cholera, czemu nie mogę zanieść jej do swojego łóżka i pocieszyć tak jak miała trzy latka, to przecież moja Ania.

Skróć wizytę, to boli, boli, boli, boli.

*

- Piotrek, słyszysz sowy? Nie? Ja słyszę. Mam wyczulony słuch, to pewnie skutek elektrowstrząsów.

*

Nie przewidują trwałej poprawy, ona czuje się nadspodziewanie dobrze, trochę źle sypia, dni płyną jak gdyby nigdy nic. Zrozumiałem, że ją kocham, że jestem z nią związany, stałem się dla niej jedynym punktem odniesienia, chciałem tylko zakneblować jej niepokój, jej chorobę.

*

- Nie całuj mnie w policzek, Ania, proszę nie pokazuj mi się półnago, kobiety są straszne, przez to prężenie, zapach włosów, czuję się jak obdarty ze skóry królik.

- Piotrek, masz ładne palce, tylko ten kciuk wygląda na jakiegoś uparciucha. O czym myślisz?

*

Coś się skrada i szeleści szumi, i wzdycha, te wilgotne pyski, i kły. Stado psów, które szczerzą do mnie zęby, wspierają się o siebie nawzajem, by pokonać strach. Boja się mnie? Czy kogoś innego? Jestem taka mała, czy ta choroba zrobiła ze mnie dziecko? Wyglądam dziwnie?

*

Wysłałam mu na przeciw, jakiś niejasny głos wzywał mnie na cmentarz. Powietrze było jakby czerwone. Coraz intensywniejsza czerwień, niemal bolesna w doskonałości. Ulewa. Zapach liści i mokrej ziemi. Deszcz osiadał srebrzystym pyłem na moich włosach. Sowy, które mają pomarańczowe ślepie oglądały mnie. Latały też inne ptaki, które zdawało się, że żywiły się tym czerwonym powietrzem. Drżałam z oczekiwania, rozplamiona od silnego wiatru. Ptaki okropnie hałasowały, a potem bałam się zasnąć. Zaczęłam krzyczeć, pomyślałam sobie, że dobrze jest krzyczeć tylko trzeba to robić głośno.

*

Jestem bezradny, mogę się tylko przyglądać jak staje się biednym, dręczonym zwierzęciem. Wczoraj uprawialiśmy seks, czułem się winny. Jej krótkie okrzyki gdy rodził się jej orgazm jak stado krzyczących ptaków. Jej choroba jest nieuleczalna, świadomość tego jest nie do wytrzymania, przeraża mnie własna ciekawość, chęć notowania przebiegu, rejestrowania jej stopniowego rozpadu, wykorzystania jej, nie mam usprawiedliwienia.

*

- No, Piotruś, która ci się podoba? Nie dąsaj się pokaż, ta? Dlaczego? Jest taka delikatna. Ma długie włosy. Wygląda na tępą.

Splunął.

- To moja wina, wybacz. Uspokój się już, to nic zdrożnego. Byłam głupia i wścibska.

*

Wchodzę do dużego pokoju, jest jasno i cicho. Są szczeliny w betonie, coś się sączy, coś słychać. Ludzie przesuwają się do przodu i do tyłu, mówią, że ja też mogę tam być, gdy gdy to się stanie. Czasem tak bardzo tęsknię, muszę wybrać między nim a nimi. Wiem, że jestem chora a moja choroba przypomina sen, ale to nie jest sen, to musi się dziać naprawdę, ja nie śnię, mówię prawdę. Raz znajduję się w tym świecie, raz w tamtym i nie mogę temu zaradzić. Nie można żyć w dwóch światach, trzeba wybrać jeden.

*

- Chodź Piotrek, coś ci pokażę. Przechodzę przez ścianę, co noc ktoś woła mnie zza tej tapety, co noc. Zajrzałam do szafy, ale tam nikogo nie było. Weszłam więc w ścianę a ona ustąpiła i znalazłam się w środku, pewnie uważasz, że zmyślam, co?

*

Zrobiłam coś jeszcze gorszego, gdy mama z moim mężem wyjechali na zakupy. Znacznie gorszego, broń mi się, ale nie mogłam tego uniknąć, zostałam do tego zmuszona. Biedny Piotrek - kazirodztwo, nie rozumiem tego, ten pokój w którym oni czekają, ci dobrzy ludzie, którzy czekają. Ich głosy, ich rozkazy, nie mogę tego wyjaśnić, to potworne widzieć swoje szaleństwo i rozumieć je. Koszmar hysterii i pogardy dla samej siebie.

*

"Tak, rozumiem, wiem, że to już wkrótce, rozumiem to."

- Mylisz się, tam się nic nie dzieje, nasz syn nie przejdzie przez ścianę!

- Wkrótce nadejdzie, a wtedy muszę tu być. Jeśli masz krzyczeć, to zostaw mnie. Idź i pozwól mnie samej przeżyć tę chwilę. Wiem, że nie wierzysz, ale zrób to dla mnie.

- Ania, kochanie...

*

- Miałem sen, byłem przekonany, że cię zabiłem. Wierzyłem w to. Nic nie powiesz?
- To mnie nie dziwi. Tak było by lepiej.
- Spójrz mi w oczy, zobaczysz diabła!
- Widzę tylko strach.

*

Diabła? O czym ja mówię? Trzymałem ją, a wtedy rzeczywistość pękła. Czuję jak wysycham i zwijam się na brzegach jak liść. Wtedy ona otworzyła oczy i spojrzała na mnie - jej oczy już na mnie patrzyły kiedy się otwierały. Poczulem, że to być może ja wariuję, to ona ma rację. Bóg milczy.

*

Głęboko w nocy wydawało się jej, że słyszy głos, który nie mówił, lecz śpiewał, szemrał, usypiał. Rozbrzmiewał tylko dla niej, w języku, który ją oczarował. Wiedziała, że zwraca się tylko do niej i wzywa ją. Nie musiała rozumieć słów. Wyrósł przed nią ktoś nieznajomy w długim czarnym płaszczu. Przyłożył jej dwa palce do ust, nakazał jej milczenie, dał do zrozumienia, żeby podążała za nim, i okrył ją swoim czarnym płaszczem, żeby nikt nie mógł jej zobaczyć. Potem rozpoznała twarz nieznajomego, trzymał jej dłoń i dwa palce drugiej dłoni przyłożył do ust, żeby znów nie pytała, ale uśmiechał się do niej ciepłymi oczami. Był czarniejszy niż przedtem czerń wokół niej, osunęła się w jego ramiona i wraz z nim na piasek, on położył kwiat na jej piersi jak zmarłej i okrył płaszczem ją, i siebie. Słońce stało już wysoko na niebie gdy on zbudził ją ze snu przypominającego śmierć. Nagle przeraziła się, że ją opuści. Zapytała: "Czy musisz wracać do nich?" Odpowiedział: "Tamten świat jest najstarszy." "Więc chodź ze mną!" - zawołała z bólem. "Nie mogę, ale wezmę cię ze sobą, już niedługo, przecież wiesz, cierpliwości."

*

Jestem teraz upośledzony, dokładnie, upośledzony, bo bez niej.

Dużo ostatnio myślę o śmierci. Chcę zerwać życie, zerwać gorące przywiązanie serca, które nie ustępuje. Jestem psychologiem, a chcę popełnić samobójstwo. Życie potrafi być śmieszne... Myślę sobie, że idę pewnego dnia przez las w stronę rzeki, w mglisty bezwietrzny jesienny dzień, w zupełnej ciszy. Nagle widzę kogoś przy bramie. To Ania, zbliża się do mnie, ma na sobie jeansową spódnicę, niebieską kurtkę, jest boso, a jej długie włosy są spięte z tyłu. Idzie w moją stronę. Idzie do mnie, przechodzi przez tę bramę i idzie do mnie. Nagle zdaję sobie sprawę, że umarłem. Wtedy dzieje się coś dziwnego. Myślę sobie: "Czy to takie łatwe? Całe życie myślimy o śmierci. A to przecież takie cholernie proste."

*

- Dobrze, że pan przyszedł. Długo czekałem.
- Przepraszam za spóźnienie.
- Ależ nie, to nie był zarzut. Może się pan rozbierze, mam trochę ciepłej kawy i drugą filiżankę.
- Nie, dziękuję.
- Od jak dawna myśli pan o samobójstwie?
- Od bardzo dawna.

*

- Mój siostrzeniec spoczywa tu od piętnastu lat, naprzeciwnie - w dziesiątej alejce, moja siostra ze swoim mężem w ósmej. Mam niedaleko, mieszkam naprzeciwnie kościoła. Ziemia jest tu całkiem sucha, dzisiaj jest spokojnie, nie tłoczno. Ale w święta, kiedy pogoda jest dobra, ciągle tłumy. W sierpniu wyludnia się, o trzeciej będzie pogrzeb kogoś nieznajomego, mam zamiar się wybrać.

Kwiaty w dłoni, koloru bezsilnej czerwieni, blade jak wargi chorej dziewczyny. Jasne oczy zaszyły mu mgłą, jedna łza spływała aż do kącika ust przesłonięta dymem, druga płynęła ku papierosowi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jeden, dodano 30.11.2017 10:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.